Nro 25.
Rok pierwszy.

N. PIEKARY
dnia 19 Czerwca 1868.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Piątek, kosztuje na postamtach Państwa Pruskiego 9 sr. 9 fen. w Austryackiém państwie 60 cent. w. a. kwartalnie, w miejscu kosztuje 8 sgr.

Kościół święty w Anglii i Irlandyi

Ciąg dalszy

Tymczasem Irlandya, podzielona na kilkanaście małych części, miała swój rząd osobny i wcale nie była złączona z Anglią, aż dopiero ku końcu 12 wieku. Irlandya wydała z pośród siebie tak wielką liczbę mężów uczonych i poświęcających się pracom apostolskim, że z tego powodu „wyspą Świętych" nazwaną została. Chociaż już siedm wieków upływa od podbicia Irlandyi przez Anglików, te jednak dwa narody wcale się z sobą dotąd nie połączyły. Irlandya protestując ciągle przeciw samowolności Anglików, przechowuje swe najdroższe skarby uczuć narodowych, to jest; *miłość ojczyzny i przywiązanie do wiary św.* a najsroższe nawet prześladowania nie potrafiły wygładzić cnót po przodkach odziedziczonych.

Dla szczupłych rozmiarów Zwiastuna opuszczam opis dalszych wypadków, a zbliżam się do największego nieszczęścia, które kościół św. w Anglii spotkało.

Gdy Luter, Kalwin i Cwingli w Niemczech rozszerzali nauki swoje heretyczne, panował nad Anglią Henryk VIII. Z początku pisał naprzeciw Lutrowi, zbijając jego błędy, za co odebrał od papieża tytuł „*Obrońca wiary*," lecz późniéj chcąc koniecznie być rozwiedziony od swéj żony, a nie mogąc rozwodu od papieża Klemensa VII otrzymać, oderwał się od Stolicy Apostolskiéj i sam się głową kościoła w państwie swojém ogłosił. Rozłączywszy się samowolnie od żony, pojął pięć żon jedne po drugiéj, z któremiż się podobnie rozwodził, dwie zaś na śmierć skazał. Ktokolwiek nie chciał uznać jego władzy duchownéj, był także na śmierć osądzony. Z rozkazu tego rozpustnego monarchy zginęli na szafocie (szafot jest to podniosłe miejsce na stracenie osądzonych) oprócz dwóch żon; 1 Kardynał, 2 Arcybiskupów, 18 Biskupów, 13 Opatów, 500 Przeorów i Zakonników, 38 Doktorów Pisma św. 12 Książąt i Hrabiów, 164 szlachty, 124 mieszczan, 110 kobiet a prawie wszyscy dla wiary św. katolickiéj umarli śmiercią męczeńską.

Okrutny król umarł 1547 r. Ostatnie słowa jego przed śmiercią były: Utraciłem wszystko, koronę, dobre imię, sumienie i niebo!"

Odszczepieństwo Anglii od kościoła Bożego dokończyła Elżbieta córka jego z nieślubnego małżeństwa, utworzywszy tak zwany kościół anglikański. Jak przedtem Henryk VIII, tak teraz niewiasta ogłosiła się głową kościoła anglikańskiego i niesłychanemi prześladowaniami przymusiła wszystkich do posłuszeństwa.

Opowiem tylko jedno okrucieństwo, abyście jej charakter poznali.

Nad Szkocyą (Szotlandyą), która wów czas osobne tworzyła królestwo, panował Jakób V, który wcześnie umarł i tylko jedynaczkę Maryą 8 dni starą zostawił. Aby ją godnie dla tronu szkockiego przysposobić, zawiozła ją troskliwa matka do Francyi, gdzie dobre wychowanie na dworze katolickim otrzymała. Gdy dobre dziecię 16 roczek dożyło, wydano ją za królewicza francuzkiego, który po 18 miesięcznym małżeństwie umarł. Uboga wdowa była teraz dwojaką sierotą, bo i matka jéj w krótce po zięciu poszła do grobu. Powróciła teraz Marya do domu, lecz tym czasem Kalwiniści zbałamucili cały naród szkocki i pobudzili do buntu, aby się pozbyć katoliczki z kraju. Elżbieta podżegała Szkotów przeciw młodéj królowéj, bo się lękała Maryi, któréj, według prawa dziedzicznego, należał także tron angielski. Rebelanci kalwińscy wtrącili Maryą do więzienia, z którego ją wybawili wierni katolicy, a gdy nieszczęśliwa z prośbą o pomoc uciekała się do Anglii, kazała ją królowa angielska uwięzić i na reszcie oddała ją pod miecz katowski.

KALWARYA ciąg dalszy.

„Słuchaj mężulku, rzekła Gertruda z żywością, kiedy gmin nie chce, to my dostawimy fury!"

„Stanie się tak Gertrudko," odpowiada mąż, „już mnie ks. braciszek zaprzągł jak wołu do jarzma i muszę ciągnąć czy mi się chce albo nie. Powiadam ci, że na żebraczą torbę wyjdziemy!"

„O nagrodzimy sobie" rzekła Gertruda z uśmiechem, „jak Kalwarya będzie gotowa, to co tydzień dwa razy odwiedzę z dziatkami kaplice stacyjne, a potem zaprosimy się do księżoszka na obiad, i nagrodzimy sobie wszystkie wydatki."

Wiedli dalej podobne rozmowy, a po smacznéj kolacyi odprowadzili ks. szwagra na pół drogi. Przy pożegnaniu włożył gospodarz woreczek dosyć ciężki do kieszeni ks. brata i odszedł z temi słowy: „To na początek, a jak powiedziałem, jeżelibyś uwiązł, to wiesz, kto zawsze do pomocy jest gotowy. Niech cię Pan Bóg prowadzi!"

Ks. pleban nic nie odpowiedział, bo mu łzy i wzruszenie serca, język zawiązały. Stał długo na tym samem miejscu, ocierał łzy i dzięki posyłał do nieba za tak szczerego brata i tak szlachetną szwagrowę.

Wesoło zbliżał się do góry samotnéj, którą promienie zachodzącego słońca dziwnie oświecały i w radości serca zawołał do niéj, jak gdyby go zrozumieć mogła: „Raduj się górko, będziesz za pomocą Bożą Kalwaryą!"

Następującego dnia po mszy św. widzimy ks. plebana przy wielkim stole a przed nim różne rysunki, przedstawiające kościoły. Badawczem okiem przyglądał się pięknym obrazom, lecz z nieukontentowaniem kładł jeden za drugim na bok: „Darmo," mówił sam do siebie, „podziwiam tum koloński, monastr strasburski, katedralny kościół paderbornski, wszystkie są zawspaniałe dla mojéj potrzeby, nawet kościołek franciszkański choć ubożuchny nie mogę na wzór wziąść, bo kieszonka moja zachuda na taką dudowlę. Zastarał się ubogi kapłan, zkąd weźmie rysunku na kaplicę zmartwychwstania, lecz gdy ogląda się po izbie, spostrzega stary obraz na ścianie, o którym, chociaż go codziennie miał przed oczami, na dobre zapomniał. Obraz przedstawiał górżystą okolicę, ozdobioną na wyniosłym pagórku małą lecz bardzo gustowną kaplicą. „Dzięka Bogu znalazłem czego szukam!" zawołał radośnie. „Oto obraz, pamiątka po drogiéj matce, niech Pan Bóg świeci jéj duszy, wybawia mnie znów z kłopotu!" Z temi słowy zdejmuje obraz z ściany i rysuje kaplicę z przodku i z boku, naznacza rozmiary, aby się murarz doskonale poznał na wszystkiem, aż go mocne kołatanie u drzwi ocuciło z zajęcia gorliwego. Wstąpił silny męczczyzna i po pozdrowieniu wszczęła się żwawa rozmowa.

„Przynoszę jegomości serdeczne pozdrowienia od pana brata, żony i od całej rodziny jego. I cóż to mam murować chlew, czy stodołę?" „Coś lepszego, macie wystawić piękną kaplicę! Oto rysunek, jakże poznacie się na nim?" „Ej czemużbym się nie poznał!" odpowiada murarz, przyglądając się rysunkowi. „Wymurowałem nie jeden dworek, a więc téż potrafię wystawić kapliczkę. Lecz nieuwierzy mi ks. Dobrodziéj, jak mnie to cieszy, że mam okazyą, pracować na chwałę Bożą; to mi bardzo miło jest; nie poczniemy to zaraz? Najpierw posilcie się obiadem a popołudniu za prowadzę was na miéjsce i pokażę wszystko, odpowiada ks. pleban."

Po ugodzeniu się względem zapłaty, szli obaj ku górce, odwiedzili starego Wilibalda i kamienie jego a na szczycie góry oglądali miejsce na kaplicę przeznaczone. Mularz doświadczał kijem ziemię w różnych miejscach i oświadczył radośnie, że pod samą powierzchnią znajduje się grunt skalisty i że nie będzie potrzeba głębokich fundamentów. Pochwalił wapienny kamień, obrał miejsce na wapiennik a powracając ku plebanii dodał: „Jego Mościu, więc jutro możemy począć, bo ja nie lubię próżnować w poniedziałek.

Ślicznie odbijały się promienie wschodzącego słońca o wysokie kościoła okna, gdy ks. Montanus odprawiał mszą św. na intencyą, aby Pan Bóg zamiarom jego błogosławił i dzieło do szczęśliwego doprowadził końca. Mularz klęczał pokornie obok ławki i łączył modły swoje z modlitwą ofiarującego kapłana. Po śniadaniu szybkiemi kroki postępowali na górę i zdało się ks. plebanowi, że radość serca jego cała podziela natura, bo wszystko uśmiechało się do niego, a nawet skowronki piękniéj jak zwykle swoje nuciły godzinki poranne. Uważając dobrze, gdzie wschód i zachód wyprościł mularz sznurek, odmierzył miarą długość i szerokość, naznaczył kołkami a potém żywo chwycił się ryla i kopał dół na wapiennik, przyniosł potém w wiadrze wody z źródła i zaczął gasić wapno. Kamienie zawrzały, syczały i pękały, lecz grzebło mu wypadło z ręki, gdy spostrzega, jak ks. pleban własnoręcznie przynosi pełne wiadro wody i pomaga przy gaszeniu. „Cóż to Jego Mości?" odzywa się wzruszonym głosem mularz. „Przecież ręka poświęcona nie będzie tak ciężko pracowała?"

„Daj spokój mój kochany i zostań przy gaszeniu, ja chętnie pomogę, wszakże praca nie hańbi, a osobliwie praca na chwałę Bożą!"

I mimo napomnień mularza, ks. Montanus donosił pilnie wody i nalewał na wapno, aż dół bielutkiem napełnili wapnem. Potém udali się na miejsce wymierzone, kapłan stanął z rylem na rogu sznurka

podniósł oczy ku niebu a po krótkiéj modlitwie z słowami: „Niech Pan Bóg pomoże!“ wyrzucił pierwszą bryłę ziemi, gdy tym czasem mularz zdjąwszy kapelusz i złożywszy ręce, nabożnie odmawiał „Ojcze nasz i Zdrowaś!“

Mularz zaczął teraz kopać rów i pokazywał kapłanowi, że jego wczorajsza spełniła się przepowiednia o skalistym gruncie, bo wszędzie pod powierzchnią pokazała się mocna opoka. Ks. pleban powrócił do domu, bo go powoływały powinności urzędu, a mularz został na górce i pracował w pocie szczerze aż do późnego wieczora.

Z podziwieniem poglądali ludzie we wsi i robotnicy na polu za ks. plebanem, gdy z mularzem szedł na górkę, a gdy mularz w wieczór powrócił do plebanii opowiadał ks. plebanowi o ciekawości, która całą wioskę niepokoi.

„Oto,“ rozprawiał mularz, „skoro Jego Mość opuścił górkę, ze wszech stron garnęli się ciekawi do mnie, podobni do ptasząt leśnych, które też ciekawie się zlatują, kiedy kto ziemię podrapie między gajami. Aż śmiesznie było, jak wszędzie na roli około gorki woły w pługu, konie przy wozach czekały na rolników, którzy bydło zaprzężne opuścili, aby ciekawość swoją przy mojéj zaspokoić robocie. Najciekawszy między wszystkiemi był jakiś kowal, który cały zmurcany i z kawałkiem żelaza pewnie jak najspieszniéj uciekł był z kuźni i tak prędko bieżał na górkę, że aż sapiał a czarny pot lał się po jego głowie i aż na koszulę. Pokręcał głową oglądając wapiennik i z zadziwienia nic nie powiadał, jak tylko: „No — no — no.“ Pytali się go drudzy: „Konradzie, cóż powiadasz na to?“ — Lecz on nic nie wiedział, jak tylko: „No — no — no!“ Na reszcie odezwał się do mnie: „Cóż to robicie? Na cóż to będzie?“

„I cóżeście mu odpowiedzieli?“ zapytał ks. pleban.

„Widzi ks. Dobrodziéj,“ rzekł mularz, „bawiła mnie okropna ciekawość jego więc mu odpowiedziałem: Jeżeli was to co obchodzi, to wiecie o tem, a jak o tém nic nie wiecie, to was ta moja robota nic nie obchodzi! Jakże dobrze jemu odpowiedziałem?“

„Bardzo dobrze!“ odpowiada ks. pleban, uśmiechając się.“

„Nie jestem ja też w ciemię bity i wiem, jak takie raszki ciekawe odprawić!“ rzekł mularz z zadowolnieniem. Na pytanie ks. plebana, co kowal jeszcze mówił, odpowiada mularz: „Kowal się wyśmiewał, że ks. pleban buduje zamki w powietrzu a że bez gminy wiatr je rozwieje!“ Ks. Montanus uśmiechał się i naradzał się z mularzem o jutrzejszéj pracy.

Następującego dnia kopał mularz wierzch skały i przygotował do reszty grunt pod mury tak, że trzeciego dnia wszystko było gotowe do założenia fundamentów.

Gdy wczas raniutko stanęli na górce, rzekł mularz: „Więc wszystko gotowe, lecz gdzież kamienie a gdzież podawacz?“ (handlanger.)

„Więc muszę się sam postarać!“ odpowiada ks. pleban i odszedł spiesznie. Mularz przygotowawszy to i owo nie spostrzegł zaraz, że nasz ks. Montanus niesie na barkach dwa ogromne kamienie, tak ciężkie, że się ugina pod ciężarem a że pot zalewa jemu oczy. Położył kamienie przed rowem i spieszy znowu pod górkę, nim mularz przelękniony i zdziwiony słówko przemówić zdołał. Lecz teraz opamiętał się mularz i daléj za ks. plebanem, stanąwszy przed kupą kamieni, zaczyna prosić i perswadować: „Ks. Dobrodzieju, tego nie mogę dozwolić, to się nie godzi.“

Ks. pleban: „Przyjacielu daj spokój, idź ty na górkę i muruj, nosić kamienie nie przystoi na maistra!“

Mularz: A czyliż przystoi na ks. Dobrodzieja, kapłana Bożego?“

Ks. pleban: Panie majstrze, jeżeli ciągle wadzić się będziemy, to nigdy kaplicy nie wymurujemy, a nareszcie, gdybym potrafił murować, tobyście mogli donosić kamienie.“

Jednak nie chciał ustąpić mularz i nie chciał dozwolić, aby kapłan podejmował się prac tak ciężkich i podłych.

Więc rzekł ks. pleban: „Przyjacielu i cóż to murować chcemy?“

Mularz: „Oto, kaplicę i krzyżową drogę.“

Ks. pleban: „Powiedźcież mi, któż też to niósł krzyż na górę kalwaryjską?“

Mularz: „Nikt inny jak sam Pan Jezus.“

Ks. pleban: „A pewnie ciężka to była dróga?“

Mularz: „Oj bardzo ciężka, bo się modlimy w Różańcu św: *który się krwią pocił, którego biczowali i koronowali, który ciężki krzyż za nas nosił.*“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

W polityce zagranicznéj panuje zupełna cisza. Dzięki Panu Bogu że nas opatrzył pokojem, a dzięki Jemu za urodzajność, którą błogosławi ziemię naszą. Któż pomyślał na początku zimy, kiedy ceny targowe niesłychaną szybkością szły w górę, kiedy każdy na wiosnę przepowiadał drogość, kiedy handlerze i kupcy wszystko zboże zakupowali na spekulacyą, że na wiosnę będzie wszystkiego dostatkiem. W prawdzie że susza dokuczała polom naszym, lecz Pan Bóg miłosierny, gdyśmy z prośbą o deszcz uciekli się do Niego, udzielił czasu swego rosy niebieskiéj, ożyły oziminy i jarki, a ceny targowe spadły znacznie, chociaż spekulanci gwałtem chcieli

utrzymać drogość. Ćwiertnia pszenicy ztaniała o 1 tal. 10 czes, żyto 1 tal. 5 czes. a wszystko tanieje co raz bardziéj. W części Górnego Szlązka, położonego blisko gór austryackich ogromne śniegi zaszkodziły żytu, lecz piękniejsze pokazują się pszenice. Daléj od Raciborza w całych Prusach aż do morza baltyckiego, a osobliwie nad brzegami morza, gdzie zeszłego roku dla nieurodzaju panował głód i nędza, pocieszył Pan Bóg lud swój wielką urodzajnością, tak że zubożali mieszkańcy prędko podźwigną się z upadku swego. Można się spodziewać, że rok latosi oprócz spekulantów zadowolni wszystkich. Z nad rzeki Renu, piszą gazety, że za tygodzień będą tam kopać ziemniaki (kartofle) dla codziennego pożywania a iż wino zakwitło już 24 Maja, co jest niesłychanem zdarzeniem, ponieważ winna macica zakwita zwykle około Św. Jana. Równie jak w naszym kraju, pokazuje się obfitość i w zagranicznych państwach w Czechach, Morawie, osobliwie w Węgrach i w Włochach. Nawet Francya, która corocznie przykupuje zboża z obcych krajów, cieszy się, że żniwa jéj dostarczą na wyżywienie mieszkańców swoich. Na urodzajność powszechną narzekają tylko wielu handlerzy, którzy zakupili lub zamówili wielkie zapasy a teraz widzą się być zawiedzionemi. Muszę wam przy téj sposobności nieco powiedzieć o giełdzie. Giełdy znajdują się w wielkich miastach, są to wspaniałe domy handlowe, w których się codziennie schodzą bankierowie i bogaci kupcy, a tam kupują i sprzedają nietylko zboże i różne towary, (rozumie się na wielkie rozmiary,) lecz także handlują pieniądzmi krajowemi i zagranicznemi a osobliwie banknotami i papierami zastawnemi (fandbryfami.) Każdy ruch polityczny, każda wieść o wojnie wielki wpływ wywiera na giełdę, złoto i srebro idzie w górę, a papiery idą w dół, jedni tracą, drudzy zyskują. Na każdéj giełdzie jest mnóstwo faktorów, (mechlerzy, meklerzy,) którzy zakupują potrzebne towary, zboże i papiery, nietylko dla obecnych, ale także i dla obcych kupców. Tak n. p. z Raciborza przez telegraf rozkazuje kupiec, aby pewien faktor na giełdzie zakupił dla niego 20,000 korcy pszenice za teraźniejszą cenę i określi czas do odbierania n. p. na Św. Michała, lub na nowy rok. Faktor podług rozkazu szuka bankiera lub kupca i w imieniu raciborskiego kupca zakupuje przenicę na pewny termin. Umówią się o zadatek, który raciborski kupiec przesyła na giełdę wrocławską, gdzie w księgi giełdowe zapiszą sprzedawającego i kupującego, cenę kupna i zadatek od obudwóch chowają. Myślicie, że teraz wrocławski kupiec zakupuje 20,000 korcy pszenicy dla Raciborzana? — Ej gdzie tam, ani się mu nie śniło o tem; — cieszy się, jeżeli ceny zboża idą w górę, a martwi się, jeżeli pszenica drożeje. Na Św. Michał pokaże się, kto zarobił, jeżeli pszenica zdrożała, to wrocławski kupiec płaci nadwyszkę raciborskiemu, a jeżeli spadła na cenie, to raciborski odbiera nadwyszkę, chociaż obaj ani miarki pszenice nie widzieli. Podobnie handlują na giełdzie wszystkiem a osobliwie banknotami i podobnemi papierami państwowemi, zastawnemi i kolejnemi. Latoś stracili kupujący zboże miliony talarów, a sprzedawający na giełdzie zarobili niezmiernie, a co gorsza bankructwo jednego kupca pociąga za sobą każdym razem kilku innych kupców. Lecz to nic nowego, bo na giełdzie panują przysłowia: „Nie grasz, nie przegrasz“ lub: „Albo zysk, albo w pysk!“

Zwiastun głosi wam na końcu pisma swego kurs (ceny) giełdy wrocławskiéj, lecz przekonałem się, że nie rozumieją wszyscy, co to tam znaczy n. p. banknoty austryackie 87 p. To znaczy tyle, za 87 reńskich pruskich, otrzymasz 100 reńskich banknotów austryackich. Luidory w ostatnim Nro. Zwiastuna stoją 112³/₈ t. j. za 20 luidorów (zwykle płaci luidor 5 tal.) co mają płacić 100 tal., otrzymasz 112 tal. i trzy razy osmą część talara, albo 112 tal. 11 czes. 3 fen.

Z Berlina. Katolicy berlińscy obchodzili w dzień Św. Bonifacego radośną uroczystość, poświęcenia nowego kościoła. Ks. Kasker, Księcio-Biskupi delegat (pełnomocnik) poświęcił kościół na cześć Św. Macieja i odprawił przy assystencyi pierwszą mszą św. Dzięki Panu Bogu, jestto siódmy katolicki kościół w Berlinie.

W polityce nie zaszło nic nowego. Królewicz pruski (kronprync) bawi u księcia pszczyńskiego na jego sławnym zamku w Fürstenstein na dolnym Szlązku, a także i Najjaśniejszy Król przyjął zaprosiny i pojedzie do Fürstenstein. Minister Bismark zachorował i za radą lekarzy usunie się na kilka tygodni od prac urzędowych, aby nieco odetchnąć i odpocząć.

Zazdroszczą nam monarchowie sławnych iglicowek, które się w ostatniéj wojnie tak dobrze popisały i dla tego o nic się tak nie starają, jak o nabycie podobnéj broni. Ale ponieważ masa patron pruskich (cyndspigli) jest tajemnicą, więc puszkarze (bichsenmachry) łamią sobie głowy i wymyślają różną broń palną, która się z tyłu nabija, dla czego się taka broń nazywa *odtylcowką*. Że Napoleona odtylcowki najwięcéj obchodzą, łatwo pojmiecie; doświadczał cesarz francuzki różnych wynalazków i za najlepszy uznał odtylcowkę Chassepot (czytaj Szaspo) którą też uzbroił całą armię swoję. W mieście Aachen 5 Czerwca doświadczano francuzskiéj odtylcowki. Pewien puszkarz, F. Neumann strzelał na wyścigi z pruskim feldweblem, każdy odebrał 10 patron i razem zaczęli bić do celu. Za trzy czwierci minuty

wypalił puszkarz z francuzkiéj odtylcowki 10 razy, 9 kuli siedziało w celu, lecz na różnych miejscach, jedna chybiła, feldwebel tym czasem wypalił tylko 7 razy, kule jego siedziały jedna przy drugiéj około centrum (w czarnym pośrodku.) Odtylcowka francuzka jest o 2 funty leksza a bije malutkiemi kulami, dla tego téż przy Mentanie, kiedy się bili za Ojca Św. Francuzi z Garybaldczykami, chociaż mnóstwo Garybaldczyków było ranionych, jednak w porównaniu z podobnemi walkami, mało było poległych, bo małe kule ranią mniéj, jak wielkie.

Z Berlina. Już się przykrzy deputowanym parlamentu północno niemieckiego życie w Berlinie, i dla tego ostatniemi czasy nie mógł się sejm odbywać, z powodu nieobecności członków, których telegrafem zwołowano. Nie dziw my się temu, bo już 9 miesięcy parlamentują w Berlinie, najpierw na sejmie pruskim, potem w parlamencie północno-niemieckim, późniéj w parlamencie cłowym a po jego ukończeniu zaś w parlamencie północno-niemieckim. Przytem deputowani parlamentu nie odbierając dyetów, (płacy dziennéj) własnym kosztem utrzymują się w Berlinie, więc łatwo zrozumiecie, że drogie życie w stolicy kieszenie deputowanych wysuszyło, a oddalenie 9 miesięczne od domu i gospodarstwa także nie bogaci. A choćby i nie to, już same nieustanne parlamentowanie musi się przykrzyć.

Z Rzymu Miejsce męczeństwa ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła. Ponieważ się zbliża 29 Czerwiec, święto ŚŚ. Apostołow Piotra i Pawła, więc podajemy wam opis miejsca męczeństwa książąt Apostołów dosłownie, jak nam je pobożny pielgrzym podał.

Chcąc w czasie pobytu mego w Rzymie zobaczyć miéjsce, na którym św. Piotr ukrzyżowany, a św. Paweł ścięty został, udałem się z pomieszkania mego przez „miasto żydowskie“ to jest część miasta Rzymu, w któréj tylko żydzi mieszkają. To przeszedłszy i także rzekę Tiber, odwidziłem klasztór braci miłosiernych, których tu „bonifratrami“ zowią. Dom to wielki, a mieszkańcy jak zawsze pełni grzeczności, w prowadzili mnie do sali chorujących, których liczba pewnie 70 przenosiła. Na końcu sali znajduje się śliczny ołtarz, za którym kilka stop wstępując w górę ujrzałem łazienki (kąpiel) dla chorych. Jak u naszych braci miłosiernych na Szlązku, tak i tam panuje czystość najstaranniéjsza opieka o chorych, ożywiona duchem miłości braterskiéj. Dalsza droga prowadziła mnie między chatki co raz mniéjsze, których mieszkańcy przy swém ubóstwie oznaczają się grzecznością i niezłamanem przywiązaniem do Ojca św. Postępowałem co raz wyżéj po schodach, prowadzących na górę „Janikulus,“ na któréj Piotr św. zakończył życie. Podobnież jak w Jeruzalem grób Zbawiciela, tak i tu grób Namiestnika Jego strzegą OO. Franciszkanie i pokazali mi obok kościoła i klasztoru okrągłą kaplicę, w któréj znajduje się druga kaplica, niżéj zbudowana. Tu ujrzysz za pomocą świecy, w głębokości trzech stopni kamień, krwią św. Apostoła poświęcony, albowiem na nim stał krzyż, na którym św. Piotr był powieszony głową nadół.

Ktoż opisze uczncia, które chrześciana na tém miéjscu przenikając? — Spoglądają na lewą stronę, widzisz Watykan, dziś pałac Ojca świętego, dawniéj pałac cesarski, zkąd okrutny Nero z szatańską radością przypatrywał się ukrzyżowaniu Piotra ś.

Obrócisz oko na prawą stronę, oto owe ciemne i głębokie więźienie pod Kapitolium, w którym ŚŚ. Apostołowie Piotr i Paweł wspólnie cierpieli dla Jezusa. Tu było ich pożegnanie 29 Czerwca r. 67, gdy Piotra św. prowadzono na górę Janikulus, a Pawła św. na owe miejsce, na którym spaniały „*Kościół do trzech źródeł*“ stoi.

Opowiada tradycya, że gdy ścięto Pawła św. głowa św. padłszy na ziemię, trzy razy odskoczyła i na każdym miéjscu woda śliczna wytrysła.

Przeczytajcie sobie opowiadanie Zwiastuna powtórnie, w dzień ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła, boć, „Wielki Pan w świętych swoich.

Ks. K.

Z Wiednia. Fraucuzi w wszystkich dziennikach (gazetach) starają się teraz przekonać Austryą, że jedynie może zapobiedz upadku i rozsypce państwa, jeżeli pogodzi i zadowolni różne narodowości swoje, bo Niemcy austryaccy pokazują co raz otwarciéj chętki swoje do zjednoczenia się z rzeszą niemiecką, więc do Prus.

Jeżeliby się to Niemcom udało, więc rozleje się Austrya. Prusy pochłonełyby niemieckie prowincye Austryi a reszta? — Węgrzy starając się o zupełny samorząd i nietroszcząc się o resztę Austryi, możnaby samotność wyjednały sobie, lecz Czechy, Kroacya, południowi Sławianie a Polacy Szlązka i Galicyi padliby ofiarą dla Moskwy, która ajętami (tajemnemi posłami) i rublami torują sobie drogę do Sławiańszczyzny. Więc zbawienie Austryi polega jedynie na pojednaniu różnych narodowości, aby je przywiązała do siebie i w czasie niebezpieczeństwa, znalazła w sławiańskich narodach silną podporę. Tak piszą i radzą gazety francuzkie.

Z Wiednia o poselstwie do Ojca św. piszą gazety austryackie: Węgierski biskup Haynald przybył w tych dniach do Rzymu, z własnoręcznym lisetm Cesarza do Ojca św. Na posłuchaniu przed-

stawił Ojcu św. przykre położenie cesarza, którego mimo najszczerszych chęci znagliła konieczność do podpisania ze wstrętem praw, sprzeciwiających się jego przekonaniu. Cesarzowi wypadało albo zezwolić na prawa, albo ustąpić tronu. Ale ostatnie nie poprawiłoby położenia kościoła katolickiego i nie ocaliłoby konkordatu, owszem pogorszyłoby położenie religijne Austryi. Papież odpisał cesarzowi list, w którym chwali jego pobożność, oświadcza, iż pojmuje jego położenie przykre, lecz przypomina, iż prawowierny katolik nie jest nigdy zobowiązanym do rzeczy, co są przeciwne prawom Bożym i kościelnym i spodziewa się że cesarz w stósownéj chwili przywróci kościołowi dawne przywileje.

Z Anglii o nieszczęściach na morzu. Wiele téż to zachodzi nieszczęść na morzu, o tem głoszą urzędowe dzienniki angielskie. Roku 1867 zginęło na morzu 2343 okrętów i łódek morskich, między niemi 150 parowych statków, a przytem 2913 ludzi utraciło życie. Oprócz tego umarło na okrętach 2370 ludzi na różne choroby. Roku 1866 pochłonęło morze 2234 okrętow, między niemi 115 parowców i 2644 ludzi. Tyle nieszczęść zaszło tylko w Anglii, a wieleż w innych krajach i na wszystkich morzach?

Z Pragi o odkryciu moskiewskiego złodziéjstwa. Cezarzowna rosyjska Aleksandra, odwiedzając Pragę, pytała się o złotéj lampie, którą r. 1862 przy chrzcie syna swego Wacława darowała katedralnemu kościołowi i posłała do Pragi. Nikt w kościele nie wiedział i nawet niesłyszał o takiej lampie.

Powróciwszy do moskwy, zaczęło się poszukiwanie téj sprawy, aż na reszcie 25 Maja b. r. nadeszła do Pragi stracona lampa złota z Petersburga która między smolnemi rękami moskiewskiemi uwięzła była.

Z Ołomuńca gradowe szkody. Koniec Maja przyniósł wielkie szkody dla rolników na wielkiéj przestrzeni od Wiednia aż do Czechów a najwięcéj cierpiała od gradu między Wiedniem a Czechami leżąca Morawa. Główne jéj miasto Ołomuniec i jego okolice, nawiedził okropny grad w pierwsze święto świąteczne, spadały kawałki lodu wielkości jajka kurzego, niektóre jeszcze większe, a tak gęsto że się dzień zaćmił jak noc. Nawałność trwała pół godziny i spadający lód sprawił taki huk że nawet grzmot i pioruny zagłuszył. W Ołomuńcu ztłukł 80 tysięcy szyb w oknach, potrzaskał dachy łupkowe i dachówką pokryte, nawet w cynkowych i w blachowych dachach powybijał dziury. Szkodę miasta szacują na 25 tysięcy, ale kilka razy większą szkodę wyżądził grad na polach, we wsiach: Herpsztyn, Haczy, Laska i Cernowir. Co grad nie ztłukł, to zabrała następująca po gradzie nawalnica, urodzaje są do szczętu zniszczone tak, że nawet niemożna rozeznać, co przedtem było żyto lub pszennica. Zginęło przytém kilka tysięcy gęsi, ptastwa i dzikich zwierząt, zerwało mnóstwo dachów i niepoliczone na drzewach owocowych wyrządziło szkody.

Dochodzą nas wiadomości od Renu z Francyi i z innych krajów, że grad i nawałności ogromne sprawiły szkody. Niesłychano dotąd, żeby w Maju gradobicia zaszły.

Niechże wam kochanym czytelnikom Zwiastuna moje doniesienia przypomną tę prawdę: „Daremna rolniku twoja praca, jeżeli Pan Bóg nie da rosy niebieskiéj, i nie mów w dumie serca, że obsiane pola tobie należą, bo wszystko co posiadamy, leży w ręce Opatrzności Boskiéj!“

Z Anglii donoszą, że minister Disraeli nie myśli się już sprzeciwiać wolności kościoła katolickiego w Irlandyi, a chcąc pozostać w urzędzie, przystaje na żądanie parlamentu.

Moskwa. Moskale rozszerzają w Azyi co raz daléj państwo swoje i znowu odnieśli wielkie zwycięztwo nad wojskiem w Bucharyi i zdobyli stolicę Samarkand. Anglia posiada także wielkie państwo w Azyi, tak zwane Wschodne Indye i dla tego rozszerzanie panowania moskiewskiego w Azyi zaczyna bardzo tworzyć Anglików.

Car rosyjski chce z monarchami zawrzeć ugodę, aby w wojnie nie używano kul eksplodujących t. j. pustych kul napełnionych prochem, które przy pęknięciu okropne sprawują szkody. Nie czyni to niemiłosierny Moskal z litości, lecz dla tego, że wojsko jego nie jest opatrzone taką zbroją i boi się, iż inne państwa będą miały dzielniejszą broń.

Z Moskwy (o złodziejstwie urzędników rosyjskich.) Zdaje się że Moskale a osobliwie urzędnicy rosyjscy z dziesięciu przykazań Bożych wymazali siódme przykazanie: „Nie kradnij“ a natomiast napisali dwojakie przykazanie, dla urzędników: „Bierz gdzie możesz“ dla ludu zaś: „Pamiętaj, kto maże, ten jedzie!“ Słynie po całym świecie złodziejstwo i zdzierstwo urzędników rosyjskich i zrodziło przysłowie: „Zdziera jak Moskal.“ Płaca urzędników jest bardzo licha, lecz urzędnicy nie cierpią głodu, owszem zbogacają się niezmiernie, bo obdzierają lud bez miłosierdzia. Choćbyś miał najsprawiedliwszą sprawę, nic nie wskorasz u urzędnika, jeżeli mu nie pośrebnisz chciwéj łapy, a użalenie twoje u wyższéj instancyi i nawet u samego ministra zostanie zawsze bezskuteczne, jeżeli je nie podpierasz srebrnem mazidłem. Rząd nawet i sołdata (wojaka rosyjskiego) popycha do kradzieży, bo mu nie daje więcéj, jak 6 feników

codziennego żołdu, dla tego też karają sołdata tylko wtedy za złodziejstwo, kiedy się dał złapać, a późniejsze skargi, choćby były podpierane najlepszemi świadkami, nic nie wskórają. A car (cesarz) rosyjski, czyliż nie wie o tém? — Oj wie dobrze o złodziejstwie urzędowym, lecz milczy, nie chcąc i nie mogąc zaradzić złemu, jak wam pokaże następujące faktum: Przyjechał sobie do Rosyi nowy ambasador (poseł) angielski i chociaż dobrze znał stosunki rosyjskie, jednak przedsięwziął sobie, nic nie dać urzędnikom cłowym, niech się dzieje co chce. W Kronstacie na strażnicy (colamcie) głosi się ambasador, pokazuje świadectwa swoje i daje słowo honoru, że oprócz potrzebnéj odzieży nic z sobą nie wiezie. Ponieważ nie popierał oświadczenia swego rublami, więc strażnicy nie wierzą jemu i daléj do przeglądania jego skrzynek i tłumoków; rozrzucają zuchwale koszule, spodnie, hustki i każdą pończochę, lecz dumny lord angielski przypatruje się spokojnie wyrządzonemu nieładu swoich rzeczy i cieszy się w duchu, że drapieżni nic nie znajdą. Rozjątrzoni urzędnicy nad niepowodzeniem swojem obstępują dostojnika angielskiego i przetrząsają bezwstydnie kieszenie jego, na reszcie odbierają pugilares a otworzywszy go, wydali okrzyki radośne, a z tryumfem nacierają na lorda, po co przenosi z sobą listy zapieczętowane. To zbrodnia okropna! bo oprócz przez pocztę, nikomu nie wolno, przesyłać w kraj list zapieczętowany. Ambasador tłumaczy się, że to listy do ministrów i listy rekomendujące do książąt nadwornych w Moskwie. Wszystko na darmo, strażnicy biorą lorda do więzienia i dopiero go puścili, jak zapłacił kaucyi 500 rubli, przyczém zatrzymali wszystkie rzeczy jego aż do skończenia procesu. Kupił sobie Anglik nowy ubiór, prosto idzie do cesarza i przy urzędowem przedstawieniu zażala się przed carem na samogwałt strażników i żąda wymierzenia sprawiedliwości oraz satysfakcyi (zadosyćuczynienia.) Cóż na to car? — „Mój kochanku, cóż tu robić?" mówi cesarz, „Lepiéj już tam dać każdym razem strażnikom parę rubli do ręki, jak wystawiać się na nieprzyjemności." — To mi porządek! Mnie się zdaje, że prędzéj nie zawita sprawiedliwość do Rosyi, chybaby cara i wraz z nim wszystkich Moskali wypędzono do Azyi. W przyszłym Zwiastunie opowiem wam jeszcze kilka podobnych historyek o złodziejstwie moskiewskiem.

Z Jeruzalem o poświęceniu nowego kościoła "Ecce homo." czytaj („Ekse homo")

Opowowiada nam Ewangelia święta, że Piłat nieznalazłszy winy w Jezusie, chciał go puścić na wolność. Dla uspokojenia ludu zażartego, kazał Jezusa ubiczować, przyczém żołnierze wciśli koronę cierniową na skronie, a wyprowadziwszy Baranka z krwawionego na altanę (pawłaszkę) kamienną przed ratuszem, żądał od żydów uwolnienia, wołając: „Ecce homo" (po polsku oto człowiek) na co zajadli nieprzyjaciele odpowiadali okropnym krzykiem: „Ukrzyżuj, ukrzyżuj go" Na oświadczenie Piłata: „Nie jestem winien krwi tego sprawiedliwego!" wołała bezbożna tłuszcza: „Krew jego niech przyjdzie na nas i na syny nasze!" Sąd Boży, który zwołali na siebie, spełnił się na żydach 37 r. po śmierci Zbawiciela, Rzymianie spustoszyli Jeruzalem zupełnie, kościół Salomona zgorzał do szczętu i spełniła się przepowiednia Zbawiciela: „Że nie zostanie kamień na kamieniu!" Odtąd żydzi pozbawieni ołtarza i ziemi św., tułają się po całym świecie, aby narodom przypominali sprawiedliwość sądu Bożego. Z kościoła żydowskiego nie zostało nic, oprócz kawałek muru, na którym się niegdyś podnosiła świątynia Salomona, lecz naprzeciw tego muru ocalała do dziś dnia owa pawłuczka, na któréj postawił Piłat Jezusa ubiczowanego.

Dziwneć to drogi Pańskie. Już dawniéj wspomniałem w Zwiastunie, że w r. 1842 w kościele św. Jędrzeja objawiła się Najśw. Panna żydowi, na imię Alfons Ratisbonne, który przyjął wiarę św. i dziś jest ks. missyonarzem w Jeruzalem: Tego nawróconego żyda obrała Opatrzność do uświetnienia miejsca krwią Jezusa poświęconego. Pobożny missyonarz wędrował po całéj Europie i także odwiedził nasze Szląsko, a zebrane ofiary obrócił na zbudowanie wspaniałego kościoła „Ecce homo„ nad łukiem ratuszowém. Na miejscu pałacu Piłata zbudował klasztor, a tak zaszczyca się chrześcijaństwo całego świata, że najświętsze pomniki męki Zbawiciela są wykupione z rąk niewiernych i odtąd dostępne pielgrzymom nabożnym.

Poświęcenie kościoła „Ecce homo" i klasztoru odprawiało się 3. Kwietnia z największą uroczystością, o któréj Tworkowscy pielgrzymi wiele opowiadają, bo ją własnemi widzieli oczami. Ks. Ratisbonne zapisał imiona szczodrych fundatorów na pergaminie i umieścił w kamieniu ołtarza, na którym się na wieczne czasy będzie odprawiać najśw. ofiara nowego zakonu.

WIADOMOŚCI Z GÓRNEGO SZLĄZKA.

Z Raciborza o wielkim pożarze. Pobliskie wsi w ostatnich tygodniach nawiedzały pożary, lecz niewiadomo dotąd, jeżeli była przyczyną nieostożność i lekkomyślne obchodzenie się z ogniem lub złość i nienawiść ludzi zawziętych. Wygorzało w Tworkowie 14 gospodarstw, a z niedzieli na poniedziałek spaliło się w Benkowicach 22 stodoł i 34 domów, należących do najuboższych ludzi, robotni-

ków i małych hałupników. Przy ostatnim pozarze byliśmy świadkami cudownego zdarzenia. Przy małym domku, gdzie dawniéj chowano umarłych na cholerę, stoi na pamiątkę krzyż św. Wszystkie domostwa około téj chatki paliły się równocześnie, a ponieważ między temi mieszkaniami prowadzi bardzo wązka ulica, tak wszystko było płomieniem okryte, że nikt nie mógł ratunku przynieść owéj ubogiéj chatce pod krzyżem. Myśleli wszyscy, że hałupka i krzyż spaliły się w okropnym morzu ognia, lecz jak wielkie zadziwienie ogarnęło serca nasze, gdy po pożarze doświadczono się, że chociaż całe sąsiedztwo pożarł ogień, krzyż został nienaruszony a w cieniu jego i uboga chatka jest ocalona. Światowiec powiada, że to zdarzenie, lecz cóż ty powiesz na to wierny katoliku? — Ks. J. K.

Z Ostroga przy Raciborzu o misyi i o nowym kościele. Co za radość dla Zwiastuna, gdy może co dobrego ogłaszać o kochanych Górnoślązakach! Naszą pochwałę, zjednali sobie mieszkańcy z Ostroga i przyległych okolic raciborskich i dziękujemy Panu Bogu, że niewygasła na ojczystych niwach starodawna pobożność polska, o któréj świadczą misye przez Jezuitów od 24. Maja do 1. Czerwca odprawione.

W Ostrogu dokończono najśliczniejszy prawie na całem Górném Szlązku kościół, którego wieże gotyckie sięgając obłoków słusznie ściągają na siebie oczy wszystkich przechodzących.

Kochany czytelniku! jeżeli przyjdziesz do Raciborza nie zapomnij odwiedzić nowéj świątyni, a gdybyś podróżował koleją i nie miał czasu zatrzymać się w Raciborzu, spojrzyj przynajmniéj przez okienko wagonu w stronę prawą, pewnie pocieszysz oko i serce widokiem wspaniałym, który ci pokazuje kościół Ostrogski.

Błogie owoce przyniosła pierwsza misya, odprawiana przed 16. laty, bo zrodziła myśl i ożywiła chęć do zbudowania świątyni Pańskiéj.

Miłeć były Panu Bogu te ofiary, które przynosiły serca oczyszczone przez nabożną mysyę. A gdy dziś po upływie 16 lat dokończono budowlę, pomyślał ks. Morawe czcigodny Dziekan Ostrogski. „Do nowego Domu Bożego potrzebno wprowadzić parafian oczyszczonych i na nowo odrodzonych w pobożności!“ Z téj przyczyny w społeczeństwie ks. Strzybnego z Staréj Wsi i ks. Wittek proboszcza z Pawłowa sprowadził na Ostrog OO. Jezuitów, ks: Wojciechowskiego, ks. Ciszka z superiorem ks. Peterkiem; ażeby i Niemcy z misyi korzystać mogli, przybył także niemiecki kaznodzieja ks. Princ i kazał codziennie wieczornym czasem w kościele raciborskim.

Nie piszę pochwały dla OO. Jezuitów, bo któreż pioro zdoła skreślić ich gorliwość, niezmordowane prace i poświęcenie się dla zbawienia bliźniego. Mimo dopiekającego upału słońca odbywali codziennie sześć nauk a oprócz tego aż do późnéj nocy pracowali w spowiednicy. Niech Bóg im nagrodzi poniesione trudy, niech im błogosławi zdrowiem i udzieli im sił tak potrzebnych do dalszych prac. Lecz pochwalać muszę Górnoszlązkich współrodaków, którzy się pod czas misyi oznaczali staropolską nabożnością. Przybywała na nauki czcigodnych OO. każdodziennie wielka liczba wiernych z całéj okoli, dochodząc w ostatni dzień 15 tysięcy. Zostawali z wierną wytrwałością na wszystkich naukach, oka nie spuszczali z ust kaznodziei, aby słowo Boże głęboko zachować w sercu i w pamięci. Widocznie zagrzewał Duch święty serca słuchaców, nacisk do spowiednic był tak wielki, że niektóre dni, i 30 kapłanów z okolicy zasiadali do spowiedzi świętéj. Dwa razy, odprawiano uroczyście generalną Kommunię świętą, do któréj blisko 7000 wiernych przystąpiło. Rozrzewniające było pożegnanie się z OO. Misyonarzami, których lud tak pokochał, że się ukoić nie mógł w głośnym płaczu i puścić ich od siebie nie chciał. Odjechalić OO. Misyonarze, lecz błoga ich praca zostawiła w sercach katolików naszych niezatartą aż do śmierci pamiątkę i mocną nadzieję, że święte nauki umocniły wiarę i wzbudziły większą gorliwość w służbie Bożéj, która zawsze była sławą przodków naszych. Ks. J. K.

Redaktor X. B. Purkop, Książęco-Biskupi Kom. i Dziekan. — Nakładca i Drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.